



**JAN PAWEŁ I**

**PRZEMÓWIENIE O CNOCIE NADZIEI**

**LA VIRTU DELLA SPERANZA**

Drugim z siedmiu światel świętości, o których mówił papież Jan XXIII jest nadzieja. Chcę wam dziś mówić o tej cnotce, obowiązkowej dla każdego chrześcijanina. W swym Raju (Pieśń 24, 25, 26) Dante wyobraził sobie, że przechodzi egzamin z chrześcijaństwa. Staje więc przed wielką komisją. Wierzysz? pyta na wstępie święty Piotr. Masz nadzieję? kontynuuje święty Jakub. Jesteś miłosierny? pyta na koniec święty Jan. Tak, odpowiada Dante, wierzę, mam nadzieję, miłuję. Udowadnia to i zostaje jednogłośnie przyjęty. Nadzieja, jak już powiedziałem, jest cnotą obowiązkową, ale nie jest bynajmniej odpychająca lub przykra. Ten, który nią żyje zaznaje klimatu zaufania i oddania i może powtórzyć wraz z psalmistą: Boże mój, skała moja, na którą się chronię, tarczo moja, mocy zbawienia mego i moja obrono! (Ps 18, 3) Chociażby stanął naprzeciw mnie obóz, moje serce bać się nie będzie; choćby wybuchła przeciw mnie wojna, nawet wtedy będę pełen ufności (Ps 21, 3).

Być może zapytacie: Czyż ten psalmista nie jest zbyt wielkim entuzjastą? Czy jest możliwe, aby rzeczy miały się dlań zawsze tak prosto? Wie on i mówi, że źli bardzo często triumfują a dobrzy są uciskani. Zdarzało się też, że skarżył się Panu, a przecież, mimo wszystko, jego nadzieja pozostaje silna i niezłomna. Do niego i do wszystkich, którzy mają nadzieję można zastosować to, co święty Paweł mówi o Abrahamie: on to wbrew nadziei uwierzył nadziei (Rz 4, 18). Zapytacie być może Jak to być może? Jest to możliwe w oparciu o trzy prawdy: Bóg jest wszechmogący. Bóg kocha mnie nieskończenie. Bóg jest wierny swym obietnicom. To On, Bóg miłosierny, wzbudza we mnie zaufanie. Dlatego nie czuję się sam, ani niepotrzebny, ani opuszczony, ale unoszony przez strumień zbawczego przeznaczenia, który pewnego dnia osiągnie bramy raj.

Mówiłem o psalmach, ale ta sama pewność, to samo zaufanie rozbrzmiewa w innych księgach świętych. Chciałbym abyście przeczytali jedną z homilii, jakie święty Augustyn wygłosił z okazji Wielkanocy na temat Alleluja. Prawdziwe Alleluja, mówił, zaśpiewamy w Raju. Będzie to Alleluja miłości doskonałej. Na razie nasze Alleluja jest wyrazem miłości, która łaknie, czyli nadziei.

Być może niektórzy powiedzą: A jeżeli jestem biednym grzesznikiem? Odpowiem im tak, jak odpowiedziałem pewnego razu nieznamomej, która spowiadała się u mnie bardzo dawno temu. Utraciła nadzieję, bo życie Jej z punktu widzenia moralnego było bardzo niespokojne. Czy może mi Pani powiedzieć ile ma lat? 35 lat. 35 lat, ależ może pani żyć czterdzieści czy pięćdziesiąt lat i zrobić bardzo wiele dobrego. Tak więc teraz, gdy jest pani pełna skruchy, zamiast powracać do przeszłości, proszę spojrzeć w przyszłość i z pomocą Bożą rozpocząć nowe życie. Przytoczyłem jej słowa świętego Franciszka Salezego, który mówił o tych drogich niedoskonałościach. Wyjaśniłem jej: Bóg nienawidzi naszych wad, bo są wadami. Jednak, w pewnym sensie, lubi je, bowiem pozwalają mu na wykazanie miłosierdzia, nam zaś pozwalają one pozostać pokornymi, zrozumieć wady innych i współczuć im.

Nie wszyscy żywią do nadziei taką jak ja sympatię. Nietzsche na przykład zwał ją cnotą słabych. Wedle niego, miała ona czynić chrześcijanina kimś niepotrzebnym, zrezygnowanym, zepchniętym na margines, komu obcy jest postęp świata. Inni mówią o "alienacji", która miałaby odwracać chrześcijan od walki o postęp człowieka. Ale Sobór mówi nam: Nauka chrześcijańska nie odwraca człowieka od budowy świata [...] lecz raczej silniej wiąże go obowiązkiem wypełniania tych rzeczy (KDK 34; por. też 39 i 57 oraz Orędzie Ojców Soboru do świata, 20 X 1962).

Widzieliśmy na przestrzeni wieków jak od czasu do czasu chrześcijan ogarniała fala zbyt pesymistycznych poglądów na temat człowieka. Jednak twierdzenia te zostały potępione przez Kościół i zostały zapomniane dzięki tym wszystkim radosnym i czynnym świętym, dzięki humanizmowi chrześcijańskiemu, dzięki tym ascetom, których Saint-Buve nazywa "słodkimi", dzięki dobrze pojętej teologii. Święty Tomasz z Akwinu na przykład, stawia w rzędzie cnót *jucunditas*, czyli zdolność przekształcania w radosny uśmiech - w sposób i w stopniu stosowanym - tego, co się widziało i słyszało. W ten sposób, jak mówiłem moim uczniom, wesołym był ten irlandzki murarz, który spadł z rusztowania i złamał nogę. Zawieziono go do szpitala. Lekarz i pielęgniarka zwracają się doń: Biedny człowieku, doznał Pan wielkiego bólu spadając. On zaś odparł: Nie tyle spadając, ile wtedy gdy upadłem na ziemię.

Mówiąc, że żart przynoszący uśmiech jest cnotą, święty Tomasz, zgodnie z "radosną nowiną" głoszoną przez Chrystusa, zgodnie z *hilaritas* zalecaną przez świętego Augustyna, przepędzał pesymizm, nadawał nutę radości życiu chrześcijańskiemu, zachęcał do czerpania siły również ze zdrowych i czystych radości, jakie spotykamy na drodze swego życia. Gdy byłem mały, czytałem o Szkocie Andrew Carnegie, który wyemigrował z rodzicami do Ameryki gdzie stał się jednym z najbogatszych ludzi świata. Nie był katolikiem, lecz uderzyło mnie, że z naciskiem powracał do prostych i prawdziwych radości życia. Urodziłem się w nędzy - powiedział - ale nie zamieniłbym wspomnień mego dzieciństwa ze wspomnieniami dzieci milionera. Cóż wiedzą one o radości rodzinnej, o słodkiej twarzy matki, która jest jednocześnie boną, praczką, kucharką, panią domu, aniołem i świętą. Gdy był dzieckiem pracował w przedzalni w Pitsburgu gdzie zarabiał nędzne 56 lirów miesięcznie. Pewnego dnia kasjer, zamiast wypłacić mu należność kazał mu poczekać. Carnegie przestraszył się i pomyślał, że go zwolnią. Ale kasjer wypłaciwszy zarobek innym powiedział mu: Andrew, przyglądałem się uważnie twojej pracy i doszedłem do wniosku, że jest warta więcej od pracy innych. Podnoszę twoją pensję do 67 lirów. Carnegie biegiem powrócił do domu a jego matka rozplakała się z radości. Wiele lat potem mówił: Wszystkie moje miliony nie dały mi tyle radości co te 11 lirów podwyżki.

Oczywiście nie należy absolutyzować tych radości niezależnie od tego jak dobre i zachęcające być mogą. Są czymś, ale nie są wszystkim. Są środkiem, ale nie są celem ostatecznym. Nie trwają wiecznie, są krótkie, Święty Paweł powiedział: ci co używają tego świata (niech go używają) tak, jakby z niego nic korzystali. Przemija bowiem postać tego świata (1 Kor 7, 31). Już Chrystus powiedział: Starajcie się naprzód o królestwo Boga (Mt 6, 33).

Na koniec pragnąłbym mówić o nadziei, którą niektórzy zwą chrześcijańską, ale która jest nią tylko do pewnego stopnia. Pragnąłbym wyjaśnić: Na Soborze ja również głosowałem za Orędziem do świata Ojców soborowych. Mówiono w nim: naczelne zadanie Kościoła, jakim jest uświęcanie nie zwalnia go z obowiązku humanizowania. Głosowałem za Konstytucją *Gaudium et spes*. Ze wzruszeniem i entuzjazmem przyjąłem encyklikę *Populorum progressio*. Myślę, że nauka Kościoła nigdy nie będzie kładła dość nacisku na przedstawienie i zalecanie wielkich problemów, takich jak wolność, sprawiedliwość, pokój, rozwój. Świeccy zaś katolicy nigdy nie dość intensywnie będą walczyli o ich rozwiązanie. Jednak fałszem jest twierdzenie, że wyzwolenie polityczne, ekonomiczne i społeczne zbieżne jest ze zbawieniem w Jezusie Chrystusie, że Królestwo Boże identyczne jest z Królestwem ludzkim [...].

We Fryburgu odbywał się w ostatnich dniach 85. Katolikentag na temat Przyszłość i nadzieja. Mówiono tam o uczynieniu świata lepszym a słowo "przyszłość" pełne było nadziei. Ale jeżeli od nadziei dla świata przejdziemy do nadziei dla każdej duszy, wówczas należy mówić również o "wieczności". Przypominając swą słynną rozmowę z matką swą Moniką nad brzegiem morza w Ostii święty Augustyn mówił: Zapominając o przeszłości i spoglądając ku przyszłości zastanawialiśmy się czym będzie życie wieczne (Wyznania 9, 10). Oto nadzieja chrześcijańska. To o myślał papież Jan, to o niej myślimy i my gdy wraz z katechizmem powtarzamy: Mój Boże, ufam twojej dobroci, życiu wiecznemu i łaskom niezbędnym, aby na nie zasłużyć przez dobre uczynki, które powinienem i chcę wykonywać. Boże mój, spraw abym nie był zgubiony na wieczność.

W tej chwili przykład tej nadziei dociera do nas z Camp David. Przedwczoraj Kongres amerykański wybuchnął oklaskami, które i my słyszeliśmy, gdy Carter przytoczył słowa Jezusa Błogosławieni pokój czyniący. Pragnę by te oklaski, te słowa, przeniknęły do serc wszystkich chrześcijan, przede wszystkim katolików i by czyniły nas naprawdę "pokój czyniącymi".

Kierujemy serdeczne pozdrowienia do członków europejskiego Komitetu Światowej Konferencji Religii Na Rzecz Pokoju zebranych w tych dniach w Rzymie. Dziękujemy wam za waszą wizytę, doceniamy bowiem wasze działania w służbie pokoju dzięki modlitwie, wysiłkom na rzecz wychowania do pokoju, refleksji na temat podstawowych zasad, które powinny kierować stosunkami między ludźmi. Aby pokój stał się naprawdę rzeczywistością, jego potrzeba musi być głęboko odczuwana przez świadomość, bowiem rodzi się on z głębokiej duchowej koncepcji ludzkości. Ten aspekt religijny skłania me tylko do wybaczenia i pojednania ale również do zaangażowania na rzecz przyjaźni i współpracy między jednostkami i ludami. Oby Bóg, który kocha wszystkich ludzi, który zechciał być Ojcem wszystkich wspomagał was w tym dziele!

*Jan Paweł II*